

Katarzyna Wasilkowska

Baltazar

wraca do domu



Ilustracje Marta Kurczewska



Katarzyna Wasilkowska
Baltazar wraca do domu

© by Katarzyna Wasilkowska
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Marta Kurczewska

Korekta i skład:
Aneta Kunowska, Joanna Pijewska

Książka z serii:



Wydanie I

ISBN 978-83-7672-533-8

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2017
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wyd-literatura.com.pl



– Pani Kozo, a kto zapłaci za batonik?! – zawołała z za-
lady pani Łasica.

– Jaki batonik? – zdziwiona pani Kozo zajrzała do torby
z zakupami. – Co pani? Przed chwilą płaciłam za wszystko.

– Za batonik nie – odparła pani Łasica, do której należał
sklep. – Za ten, który Stasinek zwinął przy kasie.

– Mój Stasinek? – wytrzeszczyła oczy pani Koza i spojrziała na dwa siedzące na sklepowym parapecie koziołki. Znużony Tadiulek drażnił osy, próbujące wydostać się przez zamknięte okno, a Stasinek z niewinną miną oglądał swoje kolana. – Stasinek! Czy ty zwinąłeś jakiś batonik przy kasie?

– Nie-e! – meknął koziołek, nie odrywając wzroku od kolan.

– Stasinek! Ty się dobrze zastanów – pani Koza zrobiła dwa kroki w stronę parapetu.

– Nie-e, mam, no co ty? – Stasinek podniósł głowę i przymilnie zajrzał jej w oczy.

– Nooo, widzi pani, nie zwinął! – rozpromieniona pani Koza zwróciła się do właścicielki sklepu, po czym zawołała: – Idziemy, chłopcy!

– Widziałam, jak zwijał! – stanowczo powiedziała pani Łasica i z chmurną miną wyszła zza lady. – A poza tym wszystko jest nagrane. Od zeszłego tygodnia mamy w sklepie kamerę – wskazała z dumą szklane oczko pod sufitem.

– Stasinek! – ryknęła pani Koza.

Koziołek widząc, że to nie żarty, zeskoczył z parapetu i podszedł, wcale się nie spiesząc. Wyciągnął z kieszeni batonik i wzruszył ramionami.

– To niech mama zapłaci – powiedział.

– Zapłacę, bo co mam zrobić. Przecież nie oddamy takiego wymiętego – mówiła pani Koza, wyciągając portmonetkę. – No i widzi pani, co ja z nimi mam. Jak nie jeden, to drugi, takie bystre smyki, zawsze coś narozrabiają – pani Koza



położyła monetę na ladzie i pieszczotliwie potargała Stasin-kowi czuprynę.

Pani Łasica schowała pieniądze do kasy i pokręciła głową.

– Ja tobym nie wytrzymała. Oni pani dziczeją od tego siedzenia w domu. Do przedszkola by ich pani posłała, do Gęsi pod las – podpowiedziała. – Już ona potrafi i zabawę zorganizować, i nauczyć, czego trzeba, a dyscyplinę jaką trzyma!

– Jeszcze tego brakowało, żeby mi Gęś na chłopców syczała! – oburzyła się pani Koza. – A słyszałam, że i szczypaną w pupę potrafi.

– Niektórym by się przydało – odrzekła pani Łasica, wskazując głową na kąpiące się właśnie koziołki.

– No co też pani! – zdenerwowała się na dobre pani Koza. – To tylko dzieci, w dodatku takie dobre! Wrażliwe jak żadne, i z porządnego domu! Potrzebują serca matki przez cały dzień. Nie będę ich nigdzie oddawać!

– A kto mówi, żeby zaraz oddawać – machnęła ręką właścicielka sklepu. – Posiedzą parę godzin w przedszkolu, pobawią z innymi dzieciakami, nauczą czegoś...

– Mowy nie ma! – pani Koza zdecydowanym krokiem skierowała się do wyjścia, jedną ręką popychając przed sobą koziołki. W drzwiach obejrzała się jeszcze i powiedziała: – A mleko mój mąż dostarczy o świcie, jak co dzień. Do widzenia pani.

– Do widzenia, do widzenia... – mruknęła pod nosem pani Łasica i podparta pod boki patrzyła, jak pani Koza idzie, próbując radzić sobie z brykającymi koziołkami i torbą pełną zakupów.



Trzeba przyznać, że wszystkie domy w okolicy były porządne, a już dom Kozy porządny był szalenie. Z daleka robił solidne wrażenie: dach kryty elegancką czerwoną dachówką, czerwone drewniane okiennice, zawsze czyste okna ze skrzynkami bujnych czerwonych pelargonii i śnieżnobiałe ściany, malowane każdej wiosny. Przed domkiem rozpościerał się równiuteńki trawniczek otoczony równiuteńkim, czerwonym płotkiem. Trawnik był oczkiem w głowie pana Kozy. Strzygł go co cztery dni i nie przepuścił najmniejszemu chwastowi.

Teraz jednak pan Koza siedział na leżaku przed domem i z uwagą czytał plotkarskie czasopismo o gwiazdach z wielkiego świata, które mają dużo pieniędzy. Jego żona bardzo zirytowała się na ten widok. Sama też lubiła poczytać plotkarskie czasopisma o gwiazdach, i owszem, ale denerwowało ją, że ktoś inny sobie siedział, gdy ona akurat niosła zakupy, szarpiąc się w dodatku z dwoma niesfornymi koziołkami. Kazała więc synkom iść się bawić, żeby móc w spokoju robić wymówki panu Kozie.

– Tylko nie odchodźcie daleko – przykazała chłopcom. – I żebyście mi przyszli na obiad, kiedy was zawołam!

– Ale obiecałaś, że zagrzasz z nami w czarnego Piotrusia – upomniał się Tadziulek.

– Ale okazało się, że mam co innego do roboty – odparła zniecierpliwiona mama Koza. – No już, zmykajcie.

Koziołki pokreśliły się chwilę po podwórku, Stasinek kopnął Tadziulka w zadek, Tadziulek ugryzł Stasinka w ucho, po czym zdecydowali, że pójdą nad strumyk.

Strumyk przecinał najdalej wysunięty w las zakątek ogródka Kóz. Chłopcy nigdy nie zastanawiali się, skąd przypląwał i dokąd zmierzał. Myśleli może, że po prostu znika za płotem w brzozowym zagajniku, i już. Traktowali go jako przyjemnie orzeźwiająca kałużę w upały, jako miejsce do łapania kijanek, kiedy było chłodniej, albo jako ślizgawkę, kiedy w bardzo mroźną zimę strumyk skuwał lód. Teraz też skakali po wodzie jak szaleni, wzbijając fontanny pod niebo.



Strumyk tymczasem wypływał ze źródła w pobliskiej górze, przepływał sobie spokojnie przez kozi ogród, potem pod brzózkami, i podążał dalej w gęstniejący las, gdzie nabierał wielkości i mocy. Między omszałymi pniami zwalonych dębów, pod baldachimami z zielonych gałęzi był już bystrym, pełnym ryb potokiem, a tam, gdzie las zmieniał się w ciemny bór, stawał się całkiem wartką rzeczką. Rzeczka oczywiście wpadała w końcu do innej ogromnej rzeki, ale było to tak daleko od naszej historii, że nie warto tutaj więcej o tym wspominać.